

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Chełm, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, praca w bursie, nauka w liceum handlowym w Chełmie, Towarzystwo Burs i Stypendiów, walka o utworzenie klasy licealnej, konflikt z dyrektorem, dyrektor Kowal, przygody w szkole

17. Zacząłem pracę jako wychowawca w bursie, dostałem się też do liceum handlowego w Chełmie, ale tam pojawiły się kłopoty

Chcąc się usamodzielić, bo mogłem liczyć tylko na siebie, bo matula, staruszka, niewiele mogła mi pomóc, a młodsza siostra wyszła za mąż, rodzinne sytuacje się skomplikowały, to ja od 1 stycznia zacząłem pracę jako wychowawca w bursie Towarzystwa Burs i Stypendiów. To była taka organizacja, która organizowała pomoc i bursy dla chłopców z rodzin wiejskich, a wszystko pod szyldem WICI i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Zarząd główny Towarzystwa Burs i Stypendiów, znaczy wojewódzkiego, mieścił się w Lublinie. Na czele tego zarządu stał Mieczysław Pazura, a prezesem Stowarzyszenia był Stanisław Lejwoda, działacz ludowy. A ponieważ ja swoje korzenie wyprowadzałem z WICI, z czasów wojny, z Batalionów Chłopskich, a byłem tym instruktorem harcerskim, więc oni organizując tą bursę upatrzyli między innymi mnie, jako wychowawcę w tej bursie. No i doświadczyłem wiele kłopotu z tym związanych, ale miałem ką, dach nad głową i wyżywienie. I chcąc się usamodzielić, zdecydowałem się pójść do szkoły młodzieżowej. Liceum Handlowe w Chełmie ogłosiło nabór do pierwszej licealnej, nabór młodzieży ze szkół ogólnokształcących z Chełma, bo mieli jedną klasę, która wywodziła się z gimnazjum handlowego, ale dyrektor ówczesny, pan Kowal, Jan Kowal, jeżeli pamiętam dobrze imię, ogłaszał nabór dla tych, którzy by chcieli ze szkół ogólnokształcących uczyć się w Liceum Handlowym w Chełmie. Takich delikwentów jak ja, zebrało się chyba ze sześćdziesiąt osób. No i przystąpiliśmy do egzaminów wstępnych. I o dziwo 7 lipca, na tablicy ogłoszeń Liceum Handlowego w Chełmie przy ulicy Lubelskiej, wyczytałem, że między innymi i ja zostałem przyjęty do tej szkoły. To szkoła młodzieżowa, dla młodzieży w wieku takiej normalnie startującej w szkołach średnich. Chociaż wtedy ta różnica wieku była mocno rozpięta z racji usytuowań powojennych i

po zawierusze lat czterdzieści cztery, pięć, sześć, siedem. Spokojny o los swojej edukacji wróciłem w swoje rodzinne strony, ponieważ działałem w WICI, a jednocześnie pełniłem funkcję zastępcy komendanta hufca harcerskiego, bo zgłosiłem się do harcerstwa, ale po powrocie do domu zająłem się młodzieżą na wsi. Zorganizowaliśmy taki korowód dożynkowy, odbywały się dożynki gminne. Z zespołem artystycznym z mojej rodzinnej wsi, pod moim kierunkiem i koleżanki, która była choreografem, przygotowaliśmy widowisko dożynkowe. Pełen euforii i samozadowolenia z samego siebie i z tego, że jestem wśród swoich, wracam do Chełma i zbieramy się w dniu otwarcia szkoły - cała grupa, która ze szkół ogólnokształcących z Chełma zgłosiła się na egzaminy do liceum handlowego. A na drzwiach liceum wita ogłoszenie, z treści którego wynika, że: „Klasy pierwszej nie będzie ze względów obiektywnych” Czterdzieści pięć osób zawisło w próżni, wycofaliśmy dokumenty ze szkół ogólnokształcących, dziewczęta z liceum Królowej Jadwigi, niektórzy z gimnazjum młodzieżowego, Czarneckiego. Nas pięciu z gimnazjum dla dorosłych. Więc delegacja - jedna dziewczyna i jeden chłopiec - i mnie wybierają, idę rozmawiać z panem dyrektorem. Przyjął nas. Tłumaczymy w jakiej jesteście sytuacji, on słucha, słucha - „Nie będzie klasy, bo nie mamy ku temu warunków” A ja mówię: „Panie dyrektorze, to pan przed 25 czerwca nie wiedział, że nie ma pan warunków? A teraz, kiedyśmy przyjechali do szkoły, to pan twierdzi, że nie ma pan warunków na otwarcie klasy? Ja tego nie rozumiem. Może mi pan to wyjaśnić panie dyrektorze?” A on tak patrzy na mnie, patrzy: „Ciebie, to nie przyjmę, chociażbym i miał klasę! Bo będziesz mi młodzież gorszy!” Ja miałem te swoje dwadzieścia parę lat, to był 1948 rok, a ja urodzony w 1923. Ja mówię: „Panie dyrektorze, pan wybaczy, ale były sprawy i czasy, w których ja uczestniczyłem, ale mnie wtedy o wiek nie pytano. A teraz, gdy ja się chcę uczyć, to pan mi mówi, że panu młodzież będę gorszy? Oświadczam panu, że ja młodzieży panu gorszy nie będę, ja się chcę uczyć” Ten człowiek wyrzucił nas za drzwi. To były jeszcze wtedy czasy, kiedy była PPR, PPS, PSL, i SL, taki był skład polityczny. Jeszcze było to rozbieżne partyjne, więc poszliśmy najpierw do najbliższej nam organizacji, do Ludowców. Ale PSL było ciężko przestraszone, bo było na indeksie, w SL –u powiedzieli, że: „Nie mamy możliwości...”. No to poszliśmy do PPS –u. W PPS trochę odważniej tę sprawę potraktowali, ale wyładowaliśmy w Komitecie Polskiej Partii Robotniczej. Naświetliłem sprawę, i powiedziałem w czym rzecz. Sekretarz za telefon, zadzwonił, i mówi: „Dyrektor mówi, że nie ma pomieszczenia, że faktycznie coś tam mu obiecywały władze miejskie, i nie mają pomieszczenia. No nie wiem, jak to zrobić... Spróbujcie znaleźć pomieszczenie” Ja tak popatrzyłem na tego towarzysza sekretarza, nazywał się Kazimierz Kowalczyk, i z całą tą delegacją idziemy do zarządu miasta, i mówimy o tej sytuacji. Trafiliśmy na bardzo zacnego człowieka, nie pamiętam, jak on się nazywał, on mówi tak: „Obok liceum handlowego, na ulicy Lubelskiej jest dom kultury, tymczasowo, zanim liceum zorganizuje jakąś klasę, to ja mogę zezwolić na otwarcie klasy w jednym z pomieszczeń Miejskiego

Domu Kultury” No to ja z tym idę do pana Kowala, do dyrektora, okazuje się, że nie ma sprzętu. To ja z całą tą delegacją i z całą grupą idę do liceum Czarneckiego, do pana dyrektora, którego znałem osobiście, jeszcze będąc uczniem liceum dla dorosłych. I do pana Kińczyka z prośbą, jako do swojego byłego dyrektora. I obydwaj decydują, a raczej decyduje pan dyrektor liceum Czarneckiego, że na strychu gmachu są złożone wybrakowane już, wymienione, stare stoły, krzesła, tablice i inne akcesoria, i jeżeli chcemy, to możemy na strych pójść, przy pomocy woźnych wybrać to, co jeszcze nadaje się do użytku, i że on nam daje to nieodpłatnie na umeblowanie tej klasy w domu kultury. No i ciekawy obrazek, kiedy z gmachu gimnazjum Czarneckiego, ulicami Chełma, idzie korowód młodzieży, niesiemy stoły, krzesła, tablice, orła, i urządzamy klasę. I idziemy do dyrektora, a Kowal mnie drugi raz wyrzucił za drzwi. Rada w radę, składka pieniężna na podróż, i troje nas jedzie do Lublina. I znów do PPS, do PPR, okazuje się, że w Komitecie Wojewódzkim Polskiej Partii Robotniczej już o tej sprawie wiedzą, że to już jest głośne. Przedstawiamy sprawę i zachowanie się dyrektora, zresztą staramy się to robić możliwie oględnie, by nie zaostrzać sytuacji. W pewnym momencie sekretarz z nami rozmawia, odbiera telefon, mówi: „No, sprawa załatwiona moi mili, idźcie do kuratora, kurator na was czeka” Przychodzimy do kuratorium, było w tym samym gmachu, gdzie obecnie się mieści, przychodzimy na pierwsze piętro do przedpokoju, meldujemy się sekretarce, mówimy, kto jesteście zacz, sekretarka mówi: „Proszę zaczekać, bo pan kurator ma interesanta” Czekamy, za chwilę drzwi się otwierają i z tych drzwi wychodzi pąsowy na twarzy pan Kowal. My się mu kłaniamy w pas, a on nas minął jak burza, wypadł na korytarz, a za chwilę sekretarka wchodzi i wychodzi - „Pan kurator państwa prosi” Wchodzimy do gabinetu kuratora, a dla mnie szok - zza biurka wstaje człowiek, który był starszym celi, gdy ja siedziałem na zamku. Powitanie, uściski - „A co się z tobą chłopie działo? To, ta sprawa?” Więc ja mówię: „No tak” - „Moi drodzy, sprawa załatwiona, jedźcie spokojnie do Chełma, klasa jest otwarta, wszystko jest załatwione, meldujcie się u dyrektora i możecie zaczynać zajęcia” Ten kontredans o rozpoczęcie nauki w szkole trwał dwa tygodnie. Przyjeżdżamy, cała nasza grupa, czterdzieści pięć osób, zebrała się na dziedzińcu kamienicy, w której było liceum handlowe, i ta sama delegacja idzie na piętro, pukamy do drzwi dyrektora, do gabinetu - „Proszę” Wchodzimy, za biurkiem siedzi nieznan nam człowiek. Kłaniamy się. - „Słucham.” Ja mówię: „My do dyrektora Kowala” - „Pana dyrektora Kowala nie ma, ja jestem dyrektorem. Słucham” Więc wyłuszczam sprawę, wszystko w porządku, woła woźnego: „Panie Grzesiuk!” A miał donośny głos. Woźny wchodzi: „Proszę całą klasę zaprowadzić na ulicę pocztową, tam czeka nauczyciel, klasa, i możecie zaczynać lekcje” I tak to się zaczęło. I w tej szkole uczył, jako zwykły nauczyciel, pan Kowal, i ja byłem jako uczeń. A pan Kowal był dyrektorem tego liceum przed wojną. Siedemdziesiąt procent nauczycieli uczących w tym liceum, to byli nauczyciele sprzed wojny. I okazuje się, że stałem się personą non grata, ci nauczyciele, ci zaci pedagodzy, ci ludzie o wyższym wykształceniu, dojeżdżali mnie

jak przestępcę, i ja czułem się jak na cenzurowanym. Taka starsza, siwa, dystygowana pani, potrafiła rzucić przez całą klasę moim zeszytem i powiedzieć: „Ja takich bazgrołów czytać nie będę, jak chcesz, to kaligrafuj w zeszycie” Gdy poszedłem na lekcję niemieckiego, ja, który wydawało mi się, że znam niemiecki, na tyle dobrze, że mogę się wypowiedzieć, to powiedziała, że to jest „bełkot” język, którego ona nie rozumie. To była straszna dla mnie próba, ja się pilnowałem, pracowałem, a jednocześnie miano mnie za co najmniej komunistę! Bo doprowadziłem do tego, że pan Kowal wyleciał ze stanowiska dyrektora, a tu jeszcze na dobiełek, na walnym zebraniu młodzieżowym, wybrano mnie na tak zwanego wójta, na przewodniczącego samorządu szkolnego. Jedyne nowy dyrektor traktował mnie dość życzliwie. Ale były różne sytuacje, to była kamienica, klatki schodowe wąskie, korytarze również, i codziennie, przy przemieszczaniu się po tych pokojach i kłatkach, spotykałem tego pana dyrektora Kowala. I za każdym razem mu się elegancko kłaniałem, i za każdym razem on mnie mijał jak furia. A nauczyciele, jego koleżanki, koledzy, mnie tak straszliwie dojeżdżali, że nie miałem żadnego usprawiedliwienia, ja musiałem mieć każdą lekcję przepracowaną, do każdej lekcji być przygotowanym. Trwało to tak długo, że w końcu rozchorowałem się, źle się czułem, miałem tak ciężki rozstrój nerwowy, myślałem, że będę musiał szkołę rzucić. Ale pan Kowal odszedł ze szkoły, okazuje się że na emeryturę. Jego odejście trochę załagodziło sytuację. I zbliżają się imieniny Kazimierza, 4 marca. Dyrektorem szkoły jest pan Kazimierz Kosowicz, a ja jestem przewodniczącym samorządu szkolnego, Kazimierz Stopa. Temu dyrektorowi dałem się poznać od dobrej strony jako organizator samorządu, dyrektor mnie traktował też dobrze jako ucznia, i polecił, to mnie później opowiadano, woźnemu, żeby poszedł do księgarni miejskiej w Chełmie, i żeby kupił dla mnie na imieniny komplet dzieł Lenina. Tego było dziesięć czy dwanaście tomów. No i pan Grzesiuk to wszystko przytargał do szkoły, i wyłożył panu dyrektorowi na biurko, a na to nadeszła polonistka, nazywała się Anna Kasz, a z domu była pani Łuchtaj. To była siostra mojego przyjaciela, podkomendnego jeszcze z czasów harcerskich i później w konspiracji Szarych Szeregów, która mnie znała osobiście z tej pozycji całkiem prywatnej. Od niedawna zaczęła uczyć języka polskiego w liceum handlowym. I zobaczyła te dzieła Lenina, i do dyrektora, z którym była po imieniu, mówi: „Dla kogo to?” A on mówi: „Dla Stopy” - „O Boże kochany, jak on to zobaczy, to trupem padnie!” - „A dlaczego?” Więc ona nakreśliła moją sylwetkę i to, co wiedziała o mnie. Dyrektor zawołał Grzesiuka, kazał to wszystko odnieść do księgarni miejskiej, no i w zastępstwie tego przyniósł książkę „Polska Piastów, Polska Jagiellonów” Wojciechowskiego. No i jak było to galowe spotkanie, w takiej dużej sali, kiedy ja w imieniu samorządu składałem życzenia panu dyrektorowi, wręczaliśmy mu upominek, kwiaty, no to pan dyrektor się zrewanżował, i dostałem z jego odręczną dedykacją właśnie książkę Wojciechowskiego. I tam w tym liceum zrobiłem maturę. I pracowałem cały czas, najpierw w bursach TPD, TPS, potem RTPD, później TPD. Pracowałem zawodowo i uczyłem się, pilnowałem wychowanków i sam wkuwałem

lekcje, a szykowałem się na studia.

Data i miejsce nagrania	2006-03-06, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"